TEATR NARODOWY

ZAŁOŻONY W ROKU 1765

...i Dekameron

według
Giovanniego
Boccaccia

Prapremiera

7 lutego 1980 r.

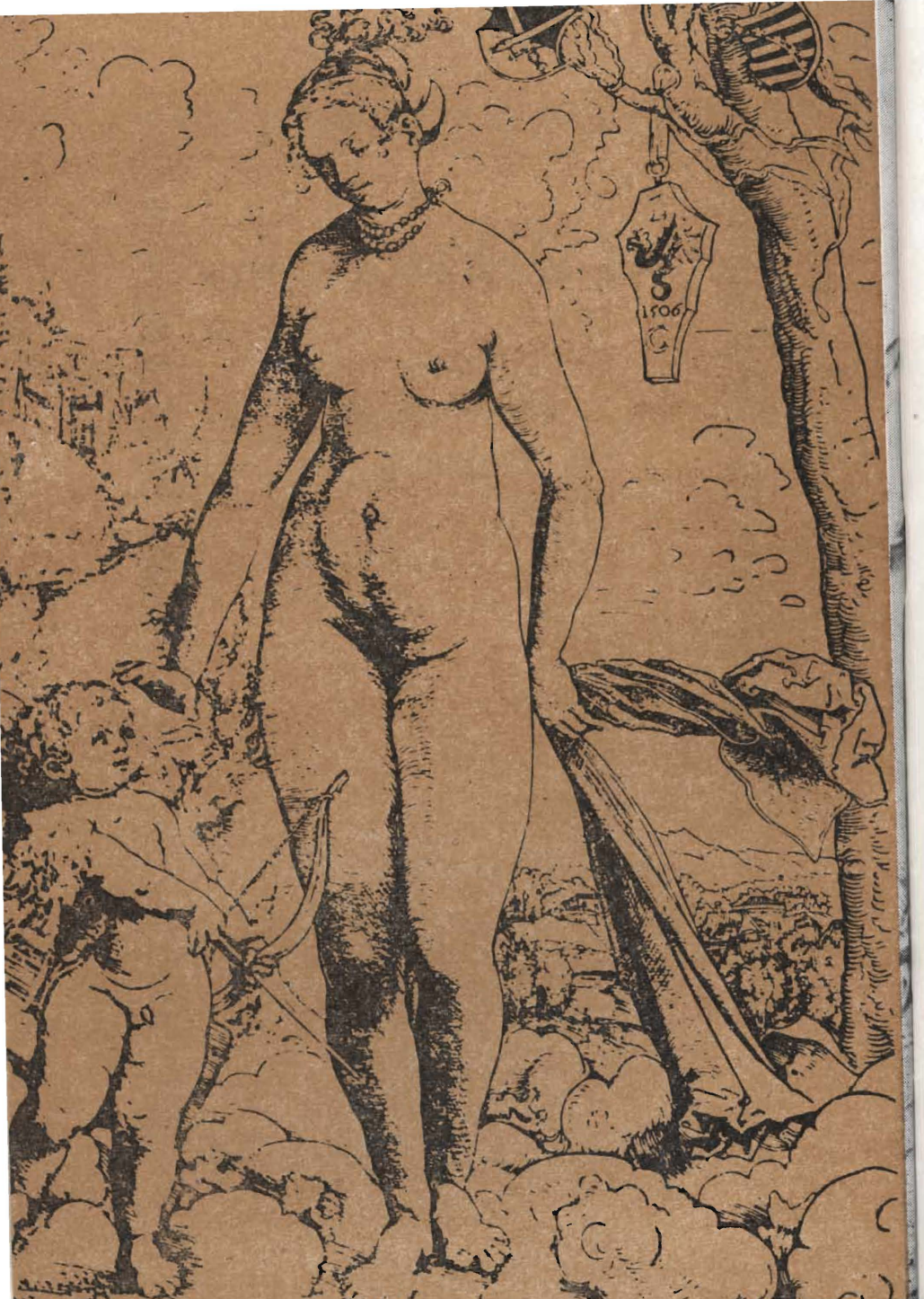

FRANCESCO PETRARCA

SONET

S' AMOR NON È CHE DUNQUE
È QUEL QU'IO SENTO

Jeśli nie miłość, cóż jest, co ja czuję?
Jeżeli miłość, co w niej jest za władza?
Gdy dobra, czemu śmierć na mnie sprowadza,
Gdy zła, dlaczego w tym złem się lubuję?

Jeżeli chętnie płonę, czemu boli?
Jeśli niechętnie, toć lament daremny;
O żywa śmierci, o bólu przyjemny,
Czy zdołasz działać tyle wbrew mej woli?

A jeśli z wolą, to czemuż się żalę?
Śród sprzecznych wiatrów jestem jak podróżny
W łodzi bez steru rzucony na fale:

Ciemnością pełny a mądrości próżny:
Nie wiem, czego chcę, co się ze mną dzieje,
Drżę pośród lata, a w zimie goreję.

przeł. Felicjan Faleński (1825—1910) — poeta i dramaturg.
Przekłady sonetów Petrarki wydane zostały w 1881 r.

FRANCESCO PETRARCA, 1304—1374, włoski poeta i pisarz. Znakomity latynista, który pismami w języku łacińskim spodziewał się zdobyć nieśmiertelną sławę, niezrównany mistrz włoskiej sztuki poetyckiej. W 1341 został uwieńczony laurem poetyckim na Kapitolu. Z pism łacińskich pozostawił poemat epicki „Africa", rozprawki moralne, zbiory listów, listy poetyckie, dialogowaną rozprawę pt. „Secretum meum" (1342—43, Tajemnica moja) będącą szczegółową analizą wewnętrznych zmagań religijnych poety, oraz wzorowane na Horacym „Epistolae metricae" (1331—61, Listy poetyckie) na tematy filozoficzne, literackie i osobiste. Ale prawdziwą nieśmiertelność zdobył cyklem „Pieśni" (Canzoniere, 1470), na cześć madonny Laury, składających się z 366 wierszy, przeważnie sonetów.

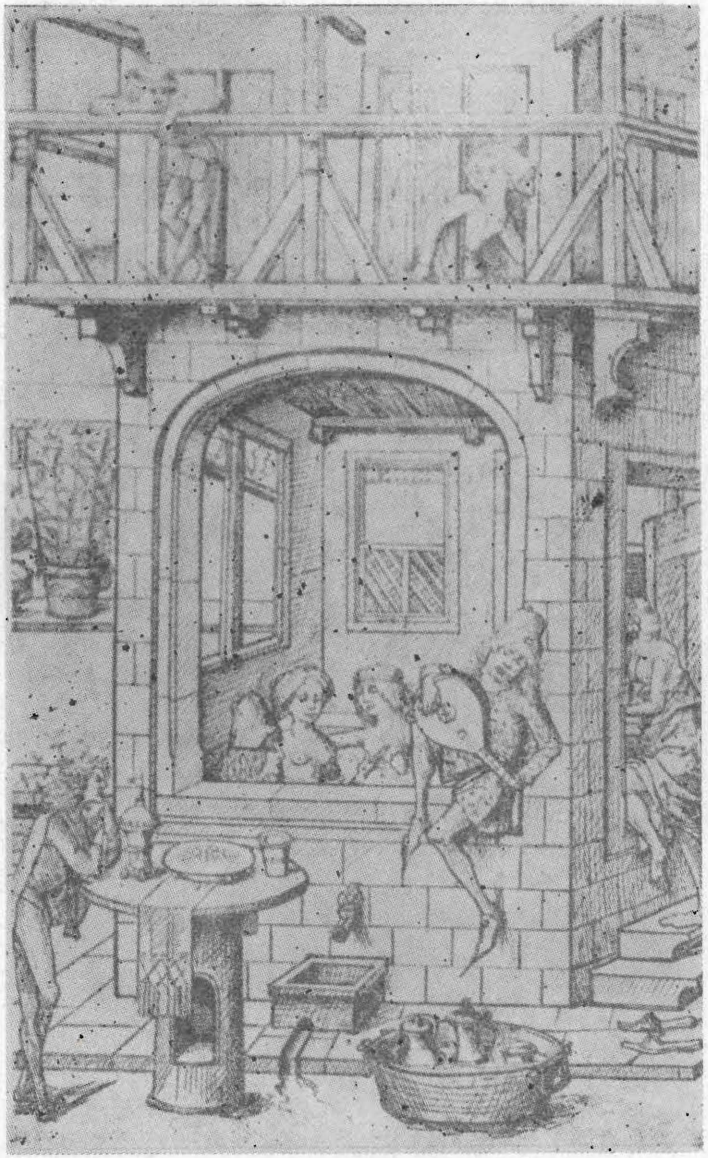

GIOVANNI BOCCACCIO

OSTATNIE SŁOWO AUTORA

Szlachetne damy i dziewice, znajdą się może tacy pomiędzy wami, którzy zarzucą, iż przy spisywaniu tych powieści pozwoliłem sobie zbytniej wolności, wkładając w usta damom, lub co częściej każąc im słuchać rzeczy, których przyzwoitym niewiastom ani mówić ani słuchać się nie godzi. Zaprzeczam temu jednak, nic bowiem nie ma tak nieprzystojnego, coby przystojnemi wyrażone słowy, bez ujmy czci słuchać się nie dało; takiego zaś sposobu wyrażenia się, sądzę żem wszędzie i z powodzeniem używał. Przypuśćmy jednak, że tak jest, jak twierdzicie — nie mam bowiem zamiaru kłócić się z ludźmi, którzy mnie bądź co bądź zwyciężą — to i w takim razie na obronę swoją argumentów znajdę aż nadto pod ręką. Najprzód, jeżeli się coś podobnego w tej albo owej opowieści znajduje, istota jej tego wymagała i każdy roztropny człowiek uzna, iż takich zdarzeń nie mogłem opowiedzieć inaczej, odarbym je bowiem z rzeczywistego ich kolorytu.

Z drugiej strony, jeżeli w tych powieściach tu i owdzie znajdzie się słowo lub opis swobodniejszy, niż potrzeba, a nieprzypadający do smaku jakiej dewotce — dlatego że więcej zwykła baczyć na słowo niż na czyny i bardziej okazywać się dobrą, niż nią być w istocie, to twierdzę iż przez umieszczenie tych słów lub opisów nie popełniłem nic nieprzyzwoitszego od mnóstwa kobiet i mężczyzn używających przecież codziennie słów: szczelina i klin, moździerz i tłuczek, dziura i szpunt i tym podobnych. Nadto pióro moje powinno przynajmniej tyle mieć wolności, co pędzel malarza, który przecież, bez ściągania na siebie słusznej nagany, św. Micha-

ła z mieczem i kopią a św. Jerzego na smoku rysuje, pana naszego Chrystusa w męskiej a Ewę w żeńskiej przedstawia postaci i Temu nawet, który dla zbawienia ludzkości śmierć męczeńską ponieść raczył, nogi raz dwoma gwoździami, to znowu jednym do krzyża przymocowuje. (...)

Któż nie wie, że wino, jak Conciglione, Scolajo i wielu innych zaręcza, jest zbawienną dla zdrowych rzeczą — a jednakże szkodzi mającemu gorączkę. Mamyż więc dlatego, że gorączkowemu zaszkodziło, powiedzieć iż jest złe? Komuż dalej nie wiadomo, iż ogień jest nadzwyczaj pożyteczny, ba, niezbędny nawet dla śmiertelników; mamyż jednak dlatego że domy, wsie i miasta pożera, szkodliwym go nazywać? Broń służy zarówno dla zabezpieczenia ludzi spokojnych, jak i do morderstwa; wina jednak w takim razie nie leży w niej samej, ale w tych, którzy jej na złe użyli. Żaden zepsuty umysł nie wziął nigdy słowa w jego prawdziwym znaczeniu — i jak takiemu najszlachetniejsze słowa nie wyjdą na pożytek, tak znowu nieprzystojne nie zdołają splamić zdrowej duszy, tak jak kurz nie ima się promieni słonecznych, a brud ziemski czystości niebios. Jakie księgi, jakie słowa, jakie litery świętsze są, wznioślejsze i czcigodniejsze od Pisma świętego? A jednak potrafili ludzie przez fałszywe wytłumaczenie ich, siebie i innych w przepaść potępienia potrącić. Każda rzecz sama w sobie jest na coś przydatna, źle jednak użyta znaczne może wyrządzić szkody. (...) Kto zaś zajmuje się trzepaniem „Ojczenaszków" lub smażeniem konfitur dla swojego spowiednika, niech ich nie rusza; nie gonią one za nikim, aby je czytał — chociaż często pomiędzy świętoszkami cudeńki słyszeć i widzieć można. (...)

Nie wątpię także, że i tacy się znajdą, którzy powiedzą, iż w powieściach tych jest za wiele gadaniny i błazeńskich żartów, tu i ówdzie rozproszonych, co rzecz nieprzystojna dla doświadczonego i większej wagi pisarza. Tym winien jestem wdzięczność i niniejszym dziękuję, iż chlubną powodowani gorliwością o moją sławę tak czule się troszczą. Na ich zarzut jednakże tak odpowiem: wyznaję iż jestem człowiekiem większej wagi i że mnie nieraz w ciągu mojego żywota ważono. Muszę jednak oświadczyć moim łaskawcom, którzy mnie sami nie ważyli, iż nie znaleziono mnie bynajmniej ważnym, owszem uznano iż jestem tak lekki, że na wierzchu wody mogę się unosić. Wzgląd jednak, iż w kazaniach mnichów, przeznaczonych do wzbudzenia w sercach ludzi wyrzutów sumienia za popełnione grzechy, spotykamy obecnie nader często mnóstwo igraszek, wyrazów, absurdów wesołych i błazeństw, ten wzgląd, mówię, wpoił we mnie przekonanie, że w powieściach napisanych w celu zażegnania złego humoru kobiet, podobne rzeczy będą może na miejscu. Jeśliby jednak te drobnostki do zbytniego je pobudziły śmiechu, to tren Jeremiaszowy, męka Zbawiciela i pokuta św. Magdaleny łatwo temu zdołają zaradzić. Po tem, com powiedział, pozwalam już wszystkim mówić i myśleć, co im się podoba.

GIOVANNI BOCCACCIO:
„Dekameron", przeł. Władysław Ordon
(1847—1914) poeta, prozaik, tłumacz. Przekład „Dekamerona" powstał w latach 1874—1875.

GIOVANNI BOCCACCIO urodził się w 1313 roku jako naturalny syn Boccaccia di Chellino, bogatego kupca z Certaldo. Wychowaniem dziecka zajął się ojciec, który wysławszy syna na naukę do Florencji, a później do Neapolu, chciał by parał się handlem. Młody Boccaccio od chłopięcych lat zdradzał skłonność do refleksji i poetyckich fantazji. W Neapolu otarł się o dwór andegaweński, zetknął się z ludźmi uczonymi, wiele czytał, zarówno autorów starożytnych, jak i współczesnych, i na własną rękę zdobywał wiedzę. W 1340 roku wrócił do Florencji, aby ratować interesy rodzinne. W roku 1348 na własne oczy oglądał porażone dżumą miasto, a w rok później z woli umierającego ojca osiadł na stałe we Florencji. Zdołał już zyskać sławę wśród współobywateli, toteż spotykały go zaszczytne urzędy i godności. Ważnym faktem w jego życiu była przyjaźń z Petrarką (1350) potwierdzona wymowną korespondencją. Był współtwórcą pierwszego koła florenckich humanistów. Ostatnie lata życia spędził w niedostatku i chorobie. Umarł w rodzinnym Certaldo w 1357 roku. Swoje główne dzieło, „Dekameron", napisał między 1349—1351. „Dekameron" (co oznacza dziesięć dni) jest zbiorem stu nowel. W opowieści wstępnej autor zapoznaje czytelników z gronem 7 panien i 3 młodzieńców, którzy podczas epidemii w 1348 r. schronili się w willi pod Florencją. By jakoś miło czas ten spędzić, każdego dnia opowiadają sobie na z góry ustalony temat jakąś historię. „Dekameron" podejmuje tematy erotyczne, ale erotyka jest w tym arcydziele źródłem poznania świata i człowieka; autor umieszcza opowiadania na różnorodnym tle obyczajowym, zaś portrety bohaterów przedstawia z wielką finezją psychologiczną i językową.

Kobiece rządy

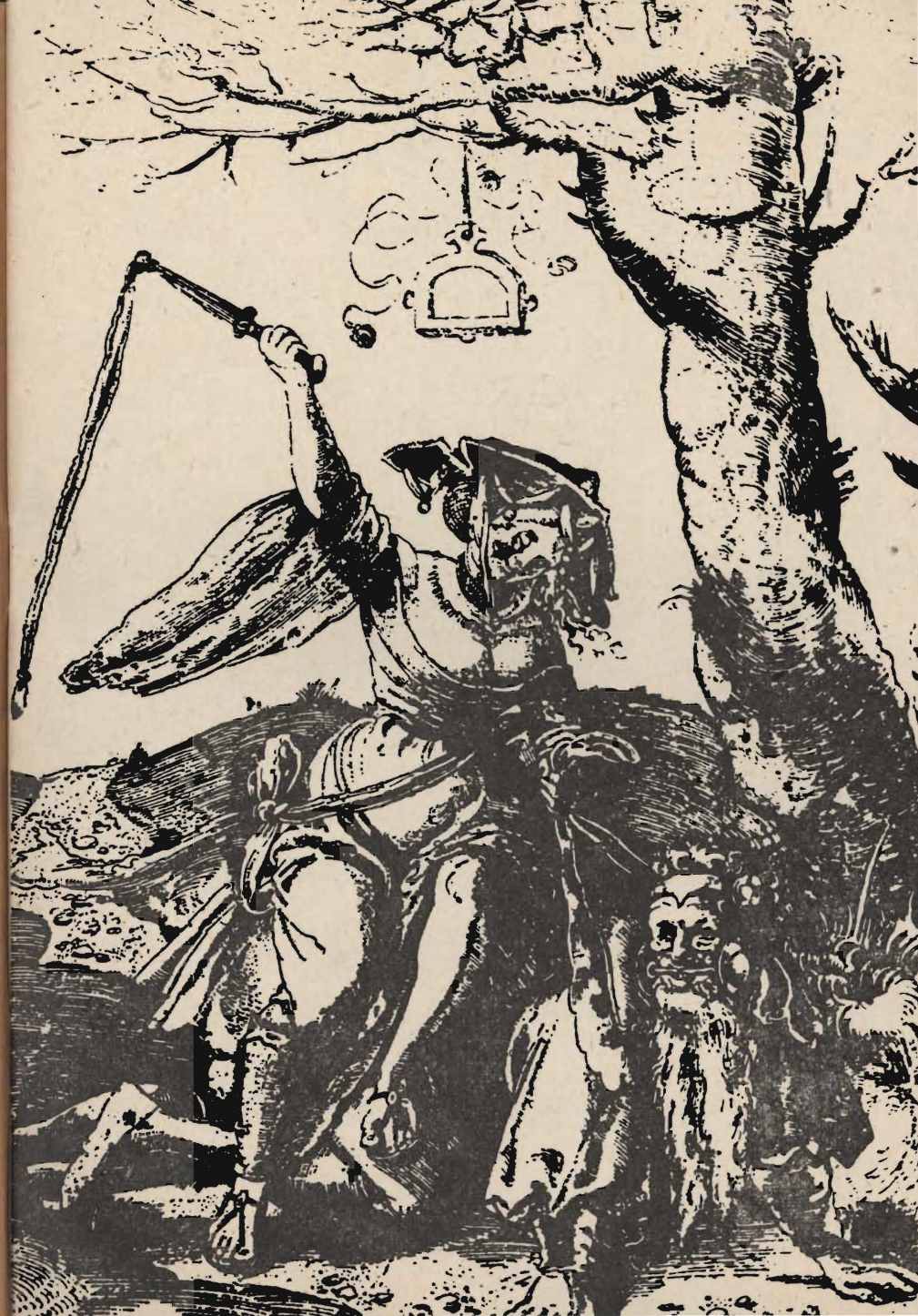

NASO PUBLIUS OVIDIUS

Piękne! Pomnąc o starości
Wyzyskujcie każdą chwilę.
Czeka was, gdy zapragniecie,
szczęścia i upojeń tyle!...

Płyną lata jako fale...
Woda nie wraca do źródła.
Kobiety, co dziś są piękne,
jutro będą — stare pudła.

Dziś odtrącają kochanków
nieprzejednanie a hardo
Kiedyś — same opuszczone,
obdarzone będą wzgardą.

Wspomną wówczas, jak się nocą
do ich domów dobijano.
Jak na rogu znajdowały
kwiaty wonnych róż co rano.

Dziewice! Dopóki pora,
żyjcie szczęściem i rozkoszą.
Kochankom się nie odmawia
tego, o co grzecznie proszą.

Czyż pochodnia traci światłość,
gdy się nią inną zapali?
Czyż kto lęka się wyczerpać
wodę z oceanów fali?

Czyż może danie miłości
wyczerpać czułą kochnkę?
Czyż wyczerpuje Ocean,
gdy wziąć z niego wody szklankę?

Nie doradzam wam rozpusty,
lecz podkreślam z całą siłą,
iż szafowanie miłością
nikogo nie zubożyło.

sztuce kochania uczeńsze
bywają dojrzalsze damy.
Jak wiadomo, przez ćwiczenia
talent udoskonalamy.

Wiadome im są tajniki
miłości, innym nie znane...
Przykuwają nas do siebie
zwłaszcza przez pieszczot odmianę.

Żadne malowidło nie zna
tak bezmiernej lubieżności,
jaka w sercach, jaka w ciałach
tych namiętnych istot gości.
Najsłodsza jest rozkosz, jeśli

równie jej słodycze poją,
równie jej powaby nęcą
i mnie, i kochankę moją.

Nienawidzę wszelkich uczuć
niewzajemnych... Nigdy przeto
nie pragnę pieścić się z chłopcem
ani z przekupną kobietą.

Nie jest mi rozkoszą — rozkosz,
co ją z obowiązku dano.
Raz na zawsze z obowiązków
zwalniam moją ukochaną.

Słodko mi jest słyszeć głos jej
drżący szczęściem, półomdlały,
gdy mię prosi, żebym zwolnił
namiętności mej zapały.

Wzrok oślepły od szaleństwa,
oczy od miłości mrące
zwraca ku mnie rozkochana
pieszczot dając mi tysiące...

Ale najpierwszej młodości
obce są owe zalety.
Mają je — jedynie tylko
dojrzalsze nieco kobiety...

Niechaj inni młode wino
zapijają — do stu katów.
Ja pić pragnę stare trunki
z czasu dawnych konsulatów...

OWIDIUSZ:
„Sztuka kochania"
Przeł. Julian Ejsmond

NASO PUBLIUS OVIDIUS (Owidiusz), 43 p.n.e. — 18 n.e., z Sulmony, wybitny poeta rzymski. W 8 roku n.e. z bliżej nieznanych przyczyn został zesłany przez cesarza Augusta na wygnanie do Tomi (dziś Konstanca) nad Morzem Czarnym, gdzie pozostał do śmierci. Pisał utwory treści erotycznej: „Amores" (Miłostki), „Heroides", „Sztuka kochania" (Ars amatoria). Jego najważniejsze utwory: „Metamorfozy", „Żale" (Tristia), i „Listy z Pontu" (Epistulae ex Ponto).

APULEIUS

A gdy tylko noc zapadła, wprowadza do domu zuchwałego gacha z twarzą dobrze zakrytą i wpuszcza aż do komory pani. I właśnie kiedy oni tam w uściskach pierwsze ofiary jurnemu Amorowi składali, właśnie kiedy — nadzy wojownicy — pierwszy bój Wenery staczali, wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, znienacka staje przed bramą domu małżonek, co nocną porę wybrał do powrotu. Już się dobija, już woła, już kamieniem w drzwi tłucze, a coraz bardziej podejrzliwy, że tak zwlekają z otwarciem, grozi Mirmeksowi takimi karami, że włosy stają na głowie. Ów zasię, fatalną niespodzianką stropiony, stracił w przerażeniu głowę i całkiem bezradny wymawia się — bo na to tylko wpadł — że w ciemnościach nocnych nie może znaleźć klucza, tak go troskliwie, jak zapewniał, schował.

Tymczasem Filezyterus poznając po zgiełku, co się święci, co prędzej suknie narzucił, ale już w pośpiechu obuć się nie zdołał i tak z sypialni się wymknął. Wtedy dopiero Mirmeks klucz do zamku założył, drzwi otwarł i wpuścił swego pana nie przestającego przyzywać straszliwym rykiem wszyst-

kich bogów; kiedy jednak tamten co tchu do sypialni leciał, Mirmeks cichaczem wypuścił Filezyterusa. Gdy zaś Filezyterus znalazł się — wolny — raz za progiem, Mirmeks, uspokojny już o własną skórę, zamknął znowu dom i spać poszedł.

Ale zaledwie Barbarus o świcie się podniósł, spostrzega przed łożnicą jakieś obce sandały. Były to te, w których przyszedł był Filezyterus. Barbarus domyślając się tego, co się stało, nie zdradza jednak ani żonie, ani nikomu w domu zgryzoty serdecznej, tylko podnosi sandały, chowa je cichcem za pazuchę, każe sługom skrępować Mirmeksa i wlec na rynek, gdzie i sam gna wielkim krokiem — z cicha ino jak byk ranny postękując — pewny, że po sandałach bez trudu wytropi gacha. A kiedy tak wali przez ulicę z twarzą zmienioną od wściekłości, z brwiami nasrożonymi, a za nim wloką skrępowanego Mirmeksa — który, choć nie złapany na gorącym uczynku, zalewa się jednak wskutek nieczystego sumienia potokami łez i nędznymi jękami budzi całkiem bezskuteczne politowanie przechodniów — spotykają przypadkiem Filezyterusa. Spieszył on gdzieś w jakiejś całkiem innej sprawie, ale niespodziany widok zastanowił go, choć nie przestraszył; przypomniał sobie zaraz swą wczorajszą zgubę wskutek pośpiechu, a z tego reszty się domyślając, natychmiast z właściwym sobie zdecydowaniem wpada z okrutnym wrzaskiem, roztrącając niewolników, na Mirmeksa i zaczyna mu pięściami szczęki — niezbyt zresztą mocno — obkładać.

„Ty szelmo — wrzeszczy — ty pysku oszukańczy, a niechże cię ten twój pan i wszystkie potęgi niebieskie, któreś lżył zuchwale twymi przysięgami, niechże cię nędznie zakatrupią, jakieś taki łajdak! Tożeś ty mi wczoraj z łaźni ściągnął sandały! Dobrze ci tak, dalibóg, doskonale, że cię w postronki wzięli. Jeszcze powinien oprócz tego w ciemnicy sobie posiedzieć!"

Tym sprytnym podstępem zuchwałego chłopa zwiedziony, ba, całkowicie wzięty, Barbarus uwierzył na ślepo. Natychmiast wrócił do domu i przywoławszy Mirmeksa oddał mu te sandały, przebaczając z serca i radząc, by wrócił temu, komu je ściągnął.

APULEJUSZ:
„Metamorfozy albo Złoty osioł"
Przeł. Edwin Jędrkiewicz

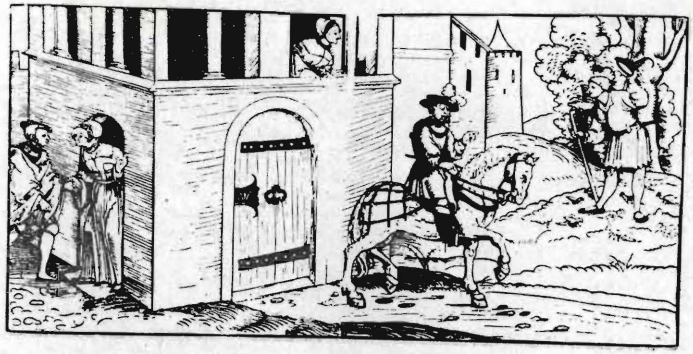

APULEIUS (Apulejusz), ok. 124 — ok. 180, z Maudary (Numidia), filozof, retor i pisarz rzymski. Kształcił się w Kartaginie i w Atenach, działał w Rzymie jako adwokat, po czym wrócił do Afryki, gdzie zyskał sławę jako nauczyciel wymowy. Z jego licznych pism najbardziej znany jest fantastyczno-satyryczny romans obyczajowy „Metamorfozy albo Złoty osioł" (Metamorphoses o Asinus aureus); nadto zachowały się: „Apologia", zbiór mów pt. „Florida", pisma filozoficzne „De Platone et eius dogmate" (O nauce Platona), „De deo Socratis" (O bóstwie Sokratesa), „De mundo" (O świecie).

Ujarzmiony małżonek

Il bel Giovanni dell'onesta moglie
Parte per far dal Re con grand'onore
E perche fosse per obblio non togliere
Il dono del mondo grandeza tanto.
Ritorna a casa, e trova chi crede lede
Ch'un suo servo a la moglie gave a contar
Poi per sotto il guanciale prende il mandato
Segue il viaggio, e dinanzi brutto, e vile
Il mondo non cura gran tanto moglie
Da la beltate contra colui Re Re
Lasciò a regnar la femina, qui lui monstra
Fortuna simiglianti, et d'amore et de tra
Dopoi sang una nulla in compagnia
Il lor tormento, e mentre lasciò un lei
Un tormentato, que la chiese compagna
Ed sommamente, ma partir lui offrir
Il trovano brado, et entre dos la femina
Lo trovano se, crochet entre les bras
Il non fon vides, depuis prisons il fi guerre
Crescent a pena a fin gran dia ed ass.
Ne l'adultera moglie rapentisce
Tutto meglio, e dolente una mattina
Vide la sua fissura fior fiorentina
Con un Nano deforme la Regina
Quanto l'acerba doglia chiedeva
Ricuperò lì fiori beltà dovuta
Ne intese la cagion, e pena con pianto
Il Re che ne fingeva, e vide l'atto
Sans les mots il pourvoit fin voyage
Mais regardant le visiteur dedans
De cet affronte, quand il fut fin courage
Que la femme le laissant tout finalement
Vint cet effort de toute malheure
Contre son mal, laissant a ce qu'un amer
L'heur le fait voir, en cachant la Reine
Que depuis un nain fort laid de son amour
Si douleur pitié ce fin trouvé d'un matin
Vigant qu'il a un Roy pour compagnon
Aussi, pitié trouvé tormenté: le chemin
Le fiel moyen de cette question.
Da le mogli infedeli ambo tradite
Scorrendo andarono quelle, e fide il Mondo
Le altre Donne pensando, e fresca lasciò
Poter tra loro un vile alla guerra
Per anche da corsari fuor schermate
Ch'andò un fiero fuo tra'l Re, e Giovanni
A par del lato, andò per la scorta
Ridendo a le lor mogli per ritorno
Lo Re, stanche da li mariti fuori
Lasciò la Reine. Ils fin vont fidèle a
Courir le monde, vers amis, commandant
Pour leur plaisir, ainsi toujours entier
Ce non-obstant ce Il gardait impitoyable
Pourtant, qu'un tyrannique au pied de
Entre ces deux, en ancien [illegible]
Sans, comme d'elles attrapée au [illegible]
Pourtant comme pour une que [illegible]
Et Tant respect abandonné [illegible]
Et qu'alors sont trouvés à une [illegible]
Chacun efforts de recourir [illegible]

LORENZO VALLA

O URODZIE KOBIET

Z kolei powiem teraz coś o drugiej płci, mianowicie o tym, jak to natura wszechrodzicielka obdarzyła wiele kobiet wyglądem szlachetnym i dostojnym, jak powiada Terencjusz. Pytam dlaczego? Czy po to, żeby je ozdobić, czy też po to, żeby je skrzywdzić? Czy po to, żeby korzystały z tego daru, czy też żeby nie dbały o ten dar? Oczywiście po to, by korzystały i czerpały stąd radość. Inaczej nie byłoby żadnego powodu, dla którego przyroda z taką starannością modelowała ich twarze. Bo cóż słodszego, cóż przyjemniejszego, cóż milszego nad pięknie wyglądającą twarz kobiecą? Zaiste, nawet kontemplowanie nieba nie mogłoby dać więcej radości. Na pięknych twarzach ludzkich widać jakiś trudny do opisania słowami artyzm, toteż często przychodzi mi na myśl, że tak wielka różnorodność pięknych twarzy jest czymś cudownym. Owa różnorodność jest tak wielka, że możemy powiedzieć wraz z Owidiuszem: „Mnogość ich często opóźniała mój wybór". Ale kobietę zdobi nie tylko piękna twarz, lecz również włosy, które Homer tak chwali u swej Heleny, a także pierś i biodra i w ogóle całe ciało, jeśli jest ona zgrabna, ma śnieżnobiałą płeć i pełne kształty. Ponieważ zaś proporcja członków wiąże się z linią całego ciała, dlatego widzimy wiele posągów bogiń i kobiet nie tylko z odkrytą głową, ale i z obnażonym ramieniem, z odkrytą piersią, z nagim udem, bo dopiero gdy widzimy całość, widoczne jest wyraźnie piękno każdej części. Wiele rzeźb przedstawia ludzi bez żadnego odzienia, co — na

Herkulesa — jest jeszcze piękniejsze; przykładem może być rzeźba przedstawiająca Dianę w kąpieli wraz z orszakiem nimf na Monte Celio — taką właśnie nagą Dianę widział Akteon. Juwenalis wymienia (w swoich wierszach) to, co sztuka malarska nakazuje zakrywać. Dlaczegóż jednak zakrywa się to, co jest być może najpiękniejsze? Owidiusz powiada, że kobiety umyślnie zakrywają to, co uważają za najbardziej powabne.

Ja, na boga, odważyłbym się twierdzić (chociaż sprzeciwią się temu kobiety stare i brzydkie, które mogłyby utworzyć szyk bojowy i zalać całe miasto, ponieważ liczebnie górują nad kobietami pięknymi), że w lecie kobiety powinny chodzić po mieście zupełnie nago lub półnago. Sądzę, że poparliby mnie wszyscy mężczyźni. W ten sposób wszyscy oglądalibyśmy wiele ciał pięknych i delikatnych. Bo jeśli kobietom mającym piękne włosy, piękną twarz, piękną pierś pozwalamy na obnażanie tych części, to dlaczego nie mielibyśmy zezwalać innym kobietom na obnażanie innych części ciała, które one właśnie mają piękniejsze od innych. (...) Po cóż bowiem zostało wytworzone tak wielkie piękno ciał tak wielkim kunsztem natury? Czyżby tylko po to, by na starość przekwitły jak winne grono, które pozostaje na winnym szczepie aż do późnej zimy, tracąc soki i urodę? ...

——→

Cudzołożna żona i rogacz

WSZYSCY LUDZIE ZAWSZE DĄŻĄ DO ROZKOSZY

Wszystko, co istnieje, dąży do rozkoszy. Nie tylko ci, którzy uprawiają pola, których słusznie opiewa Wergiliusz, ale i ci, którzy zamieszkują miasta, wielcy i mali, Grecy i barbarzyńcy. I to nie pod wpływem jakiegoś Epikura, Metrodora czy Arystypa, lecz za wodzem i nauczycielem — Naturą. Pięknie określa ową boską rozkosz życia Lukrecjusz: „Boska rozkosz jest przewodniczką życia". (...) Nikt dotąd nie wyjaśnił, czym właściwie jest cnota. Wciąż toczą się jak najbardziej zawiłe i skomplikowane dysputy filozofów, mających różne zdanie na temat obowiązków. Natomiast rozkosz łatwo rozumieją nawet nieuczeni. Rozkosz znana jest nam od samego niemowlęctwa. Nie mówiąc o ludziach, przecież nawet bogowie nie ganią u nas tych spraw i sami je praktykują, chociaż są one potępiane przez surowych cenzorów. Można bowiem u wielu bogów, a zwłaszcza u Jowisza, wyliczyć wiele przykładów rozpusty, kazirodztwa i cudzołóstwa, które nam poczytywane są za wielką winę. Dlaczegóż więc potępiać tańce, uczty i zabawy ludzi?

LORENZO VALLA:
„O rozkoszy", Pawia 1431.
Przeł.Jerzy Ochman

LORENZO VALLA (DELLA VALLE), urodził się około 1405 w Rzymie, zmarł 1 VII 1457. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli wczesnorenesansowego humanizmu włoskiego. Głównym dziełem filozoficznym Valli jest traktat „O rozkoszy" (De voluptate, ok. 1431, w kilku różnych wersjach), w którym poddaje krytyce etykę chrześcijańską ze stanowiska epikurejskiego hedonizmu. Wywarł wielki wpływ na Erazma, Nizolia, Vivesa, Ramusa i Bruna.

PIERRE BRANTÔME

ŻYWOTY PAŃ SWOWOLNYCH

Oto zagadnienie w rzeczach miłości, które warte by było barziey głębokiego y biegleyszego rozprawcy ode mnie, a mianowicie: co większe daie ukontentowanie w rozkoszy miłośney, czy czucie, które jest z dotyku, czy słowo, czy weźrzenie?

O DOTYKU W MIŁOŚCI

Owo co do dotyku, wierę, trzeba przyznać, iż barzo iest rozkoszliwy, ile że doskonałość w miłości to iest posiadanie, a to posiadanie nie może się dokonać bez dotyku: bowiem zgoła tak iako głód y pragnienie nie mogą się uśmirzyć a uspokoić ieno przez iedzenie y picie, tak też y miłość nie zadowala się ani przez słuch, ani przez zwrok, iedno telko przez dotknięcie, obłapienie a użycie wenericzne. Ku czemu głupi mózgowiec Dyogenes cynik odparł trefnuiąc, ba, wszetecznie zaiste, życząc, aby mógł uśmirzyć głód pociraiąc sobie brzucha, tak iako pociraiąc sobie członek zbywał się chuci miłośney. Radbych to wywieść w słowiech barziey zrozumiałych, ale trzeba minąć koło tego barzo letko; abo iako uczynił ów miłośnik Lamiey, który, gdy mu nadmiernie zaceniła się za użycie swoiey miłości, nie mógł abo nie chciał iey z tym nastarczyć; y dlatego wziął przed się myśląc o niey zgwałcić się samemu y zmazać się, y zbyć

się swey ochoty w swoim pomyśleniu: co gdy się dowiedziała, kazała go pozwać przed sędziego, iż ma iey zadość uczynić za to y zapłacić ią; przedsię ów sędzia dał wyrok, iż dźwiękiem y brzęczeniem piniędzy, które iey tamten pokaże, ma być zapłacona y nasycić ma swoią ochotę, tak samo iak tamten przez myśl y wyobrażenie zbył się swoiey. (...)

Tyle powiem, iż skoro owocem miłości świeckiey nie iest ina rzecz ieno użycie, nie trzeba mnimać, iż się ią dobrze posiądzie, iak ieno dotknąwszy a obłapiwszy. Wierę, nieiedni byli mnimania, iż ta rozkosz iest barzo żadna bez zwroku y bez słowa; o czym mamy wdzięczny przykład w *Stu opowiastkach* królowey Nawarry, o tym godnym szlachcicu, który ucieszywszy się wielekroć oną godną panią, w nocy, omotaną na twarzy swoią chusteczką (bowiem maszkary nie były ieszcze podczas w użyciu), w galeryey ciemney a przymroczney, mimo iż przeznał w dotyku, że było wszytko ieno samo dobre, smakowne a przednie, nie zaspokoił się takową łaską, ba chciał wiedzieć ieszcze, z kim miał sprawę: ku czemu, obłapiwszy ią y dzierżąc iednego dnia, naznaczył ią krydą z tyłu na sukni będącey z czarnego axamitu; y potem wieczorem, gdy było po wieczerzy (bowiem ich potykania bywały o pewney godzinie zmówioney), skoro białe głowy wchodziły do sali balowey, ustawił się za drzwiami; y śledząc chciwie przechodzące uźrzał wchodzącą swoią naznaczoną na ramieniu, o którey nigdy by nie był myślał; bowiem z iey wydwarzania, obyczaiu a słówek wzięto by ią za samą Roztropność Salomona, tak iako królowa nawarska ią opisała w swoich opowiastkach.

Któż owo był zdumiony? Wierę, ów szlachcic, a to dla swego szczęścia sparzonego z oną białą głową, o którey by nigdy nie był mniey sądził niźli o wszytkich damach całego dworu. Prawda iest, iż chciał ieszcze iść daley y nie zatrzymać się na tym: bowiem chciał iey wszytko odkryć y dowiedzieć się od niey, czemu się kryła przed nim y dawała się obsługiwać tak kryiomie a po omacku; przedsię ona, barzo wieldze chytra, przeczyła y wyparła się aże na swoie zbawienie y potępienie swoiey duszy, iako iest zwyczay białych głów, kiedy się im obiawi rzeczy o ich p....ch, których nie chcą, aby wiedziano, mimo że się ich iest barzo upewnionym y że są barzo prawdziwe.

Za czym pogniwała się o to; i tak owo ów szlachcic postradał swoie szczęście. Wżdy było, wierę, szczęście, bowiem pani była znaczna y warta tego uczynku; a co więcey iest, ponieważ czyniła postać takiey cukrowey, niewinney, stateczney y strzegącey pozoru, w czym mógł czyrpać dwoiaką rozkosz: iedną dla oney lubości tak słodkiey, tak dobrey i osobney, a drugą pozieraiąc często na nią przed światem z iey subtylnie ułożoną minką, zimną y skromną, y na iey słówka cale niewinne, surowe y odepchliwe, myśląc w sobie o iey poruszeniach lasciwnych, wytrząsywaniu się chutliwem y sprosności, kiedy byli razem oboie.

O SŁOWIECH W MIŁOŚCI

łyszałem to od wielu białych głów a kawalerów, którzy parali się miłością, iż bez zwroku a bez słowa tyleż by im było podobnymi być do bestyi dzikich, które w swoiem appetycie przyrodzonem a zmysłowem nie maią inszey troski ani pragnienia, ieno dać folgę swoiey źwirzęcey chuci y upałom.

Kiedy biała głowa chce się brać do miłości lub kiedy iuż raz dobrze iest nią owładnięta, nie ma mowcy na świecie, który by lepiey kazał niźli ona.

Jeśli białe głowy nie umieją nic powiedzieć, tak staią się iałowe, iż ów kąsek, który ci daią, nie ma ani smaku, ani soczystości.

Krótko rzkąc, słowo ma barzo wielgą skuteczność w igraszkach miłości y gdzie iego nie staie, rozkosz iest niedoskonała: toteż, po prawdzie, ieśli pięknemu ciału nie staie piękney duszy, barziey iest ono podobne do posągu niźli do ciała ludzkiego; y ieśli chce się dać statecznie pokochać, choćby nie wiem iak było piękne, trzeba, aby mu w tym wtórzyła piękna dusza, którey ieśli nie ma z przyrodzenia, trzeba ią ukształtować sztuką. (...)

Owo dlatego cudzoziemcy, którzy iadą przez iakowąś krainę, nie rozmiłowuią się tak snadnie w cudzoziemskich białych głowach ani tak chutnie nie goreią dla nich, ile że nie rozumieią się zgoła z niemi y że ich słowo a rzeczenie nie tyka im bynamniey serca; myślę tych, którzy nie rozumieią ich mowy; y ieśli się ich imaią, to ieno aby popuścić swoiey naturze y ugasić przyrodzony ogień źwi-

rzęcym sposobem, a potem „andar in barca" *, iako rzekł ieden Italczyk w drodze do Iszpaniey wylądowawszy w Massyliey y pytaiąc, gdzie by były białe głowy. (...)

Francuz nie ma rozkoszy z Niemkinią, Szwaycarką, Flamandką, Szkotką albo Słowianką lub iną cudzoziemianką, chociaby iazgotała nalepiey we świecie, ieśli iey nie rozumie.

---

* Pomknąć na statek.

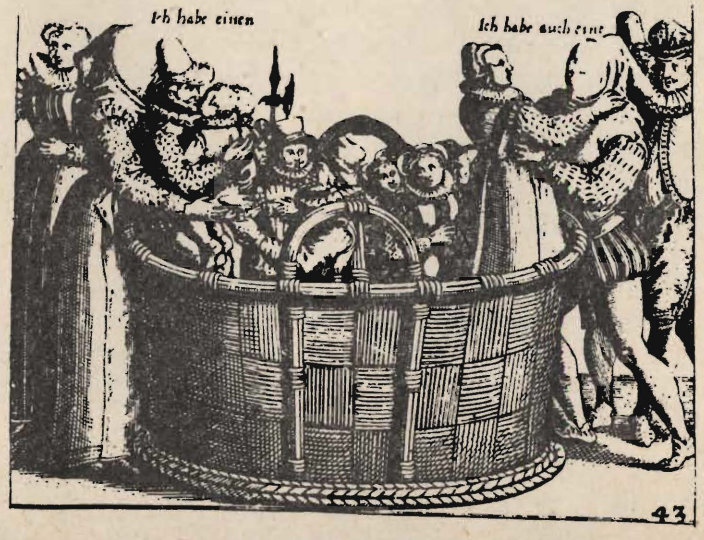

O ZWROKU W MIŁOŚCI

ówmy obecnie o zwroku. Oczywista, skoro oczy są pirwsze, które zapoczynaią utarczkę miłości, trzeba przyznać, iż daią barzo sielne ukontentowanie, kiedy nam ukazowuią coś cudnego y rzadkiego w cudności. Ha! y iakąż cudnieyszą rzecz można by uźrzyć we świecie iako cudną białą głowę, bądź odzianą lub nadobnie wystroioną, bądź nagą pomiedzy płótnami! Wżdy u ubraney widzieć można ieno oblicze nago; ale przedsię kiedy piękne ciało, ozdobione bogatą a cudną kibicią, postawne a wdzięczne, o pysznym weźrzeniu a maiestacie, przedstawia nam się w pełniey, iakiż cudnieyszy widok a barziey lube przedstawienie może być we świecie? A wreszcie, kiedy się nią sycisz całą tak okrytą a pysznie odzianą, chuć a lubość zdwaia się od tego, chocia się nie widzi ieno samo oblicze ze wszytkich inych cząsteczek ciała; bowiem niełacno można się ucieszyć co znacznieyszą panią wedle wszytkich dogodności, iakich by się pragnęło, chyba ieno w kownacie barzo zaciszney a w sekretnym miescu abo w łożnicy barzo rozkoszliwey; bowiem ileż oczów ią strzeże!

Y oto dlaczego iedna znaczna pani, o którey słyszałem, kiedy napotkała swego służkę w dobrą porę, bez obawy widoku y odkrycia, zaraz chytała za oną okazyią, aby się zadowolić narychley y nayspieszniey iako mogła, rzkąc mu iednego dnia: „To były głupie, owe niegdysieysze panie, które, nazbyt chcąc wydwarzać we swoich miłościech a rozko-

szach, zamykały się abo w alkierzach, abo inych ukrytych miescach y tam tak długo trwały w swoich igrach a potykaniach, aż ie wraz odkryto a oszkalowano. Dzisiay wżdy trzeba chytać czas y naykrótszą chwilę iak można y w trzy migi obłapić, wpuścić żądło y rzecz zakończyć; owo w ten sposób nie możemy się podać na ohyzdę ani złą sławę."

Tak mnimam, iż ta pani miała racyią; bowiem ci, którzy się parali onym rzemięsłem miłości, zawdżdy dzierżyli się tey maximy, iż nie ma iak takie przynagłe doskoczenie. Owo kiedy się pomyśli, że się tardże, tarmosi, gniecie y niewoli, obala y ciąga po ziemi złotogłowia, śrybrne lamy, klenoty, materie iedwabne wraz z perłami a kamieńmi, chuć a ukontentowanie mnoży się z tego barziey y wierę silniey niż z iaką pastyrką lub iną białą głową podobnego staniku, chociaby nie wiedzieć iak była cudna.

Y owo dlaczego niegdy Wenerę naydowano tak cudną y tak upragnioną, a to iż do swey piękności była zawsze wdzięcznie przystroiona y zwyczaynie upachniona, iż woniała zawżdy lub na sto kroków dalekości. Toż twirdzono, iż pachnidła podsycaią wiele chuci w miłowaniu. (...)

Oto dlaczego dobrze iest a lubo mieć sprawę z onymi foremnemi paniami tak barzo smakownemi, tak bogato a wspaniale odzianemi, iako słyszałem to od niektórych dworzanów, moich kompanionów (kiedy nad tem uradzaliśmy społem), iż barziey miłowali ie w takiey postaci niż rozdziane y leżące nago między dwoma płotnami y w łożu by nabarziey przystroionem haftami, iako tylko można uczynić. Ini mówili, że niemasz iako sama przyroda, bez żadney barwiczki ani sztuki, iako iedno wielgie xiążę mi znaiome, które wszakże kazało ligać swoim kortezanom lub paniom w prześciradłach z czarnej tafty, dobrze naciągniętych, całkie nago, aby ich białość y delikatność skóry lepiey się obiawiła na tym czarnym y więcey rodziła oskominy w tem xiążęciu.

Nie ma wątpienia zaiste, iż widok białey głowy ze wszytkim cale doskonałey w swoiey piękności iest naywdzięcznieyszy ze wszytkich we świecie. (...)

Na dowód, iż to iest prawdą, Iszpan powieda, iż aby uczynić białą głowę ze wszytkich doskonałą y skończoną w piękności, trzeba iey trzydzieści nadobnych rzeczy, (...) które przekładam, iżby były zrozumiałe:

Trzy rzeczy białe: skóra, zęby y ręce.
Trzy czarne: oczy, brwi a rzęsy.
Trzy rumiane: wargi, lica a poznokietki.
Trzy długie: ciało, włosy a ręce.
Trzy krótkie: zęby, uszy a stopy.
Trzy szerokie: pierś abo łono, czoło a odstęp między brwiami.
Trzy wąskie: usta (iedne y drugie), kibić a pęcina.
Trzy grube: ramię, udo a łydka.
Trzy małe: cycki, nos a głowa.
Iest ich razem trzydzieści.

Nie iest niepodobna y może się zdarzyć, że wszytkie one cudy mogą zyść się razem w iedney białey głowie.

Kiedym był w Milanie, powiedano mi, z dobrego źrzódła, taką historyią: iż nieboszczyk pan margrabia Peskar, świeżo zmarły wicekról Sycyliey, rozmiłował się wieldze w barzo urodney paniey; tak dobrze, iż iednego rana, mnimaiąc, iż mąż iey wyszedł, poszedł ią nawiedzić nalazłszy ią ieszcze w łóżku; owo tak z nią uradzaiąc nie uzyskał ieno to, iżby ią widział y napatrzył się iey do syta pod płótnami, y dotknął iey dłońmi. Na to uradzanie nadszedł mąż, który w niczym nie dorastał kalibru onego margrafa, y zaskoczył ich w ten sposób, iż margraf nie zdążył sprzątnąć swoiey rękawiczki, która się zbłąkała nie wiem iako pomiędzy gzłami, iako się to często trefia. Rzekłszy tedy kilka słów wyszedł z kownaty; przeprowadzony wszelako przez tego szlachcica, który, nawróciwszy się potem, trefunkiem nalazł rękawicę margrafa zbłąkaną między gzłami, w czym owa pani się nie obaczyła. Wziął ią i pochował na sobie, potem zasię, poźrzawszy surowie na żonę, długi czas wytrwał nie sypiaiąc z nią y nie tknąwszy: dlaczego owa pani iednego dnia, zostaiąc sama w kownacie, wziąwszy pióro do ręki napisała takową kwatrynę:

Vigna era, vigna son.
Era podata, or più non son;
E non so per qual cagion
Non mi poda il mio patron.

Owo, gdy zostawiła tęż kwatrynę napisaną na stole, nadszedł mąż, który uźrzawszy na stole te wirsze wziął pióro y odpowiedział:

Vigna eri, vigna sei,
Eri podata, e più non sei.
Per la granfa del leon,
Non ti poda il tuo patron.

Y równie zostawił ie na stole. Wszystko doniesiono margrafowi, który uczynił odpowiedź:

A la vigna che voi dicete
Io fui, e qui restete;
Alzai il pamparo; guardai la vite,
Ma, non toccai, si Dio m'ajute.

To znów doniesiono mężowi, który, kontentując się tak przystoynym responsem y słusznym uniewinnieniem, podiął swoią latorośl y uprawiał ią tak dobrze iako wprzódzi y nigdy mąż y żena nie byli w lepszey komitywie.

Przełożę to wszytko na naszą mowę, iżby każdy rozumiał:

Byłam piękną winnicą y istem nią ieszcze
Byłam niegdy barzo dobrze uprawiona;
Teraz przedsię nie iestem y nie wiem,
Czemu móy gospodarz mnie nie uprawia.

Odpowiedź

Tak, byłaś winnicą y iesteś nią ieszcze,
Niegdy dobrze uprawną, a teraz wcale;
Dla twey miłości lwiego pazura
Twóy mąż cię iuż nie uprawia

Odpowiedź margrafa

W winnicy, o którey mówisz,
Byłem, wierę, y przebywałem troszkę,
Uniosłem gałązkę y poźrzałem na grono,
Wżdy skarz mnie Bóg, ieślim go dotknął kiedy!

Przez ten pazur lwi chciał powiedzieć rękawiczkę, którą nalazł zbłąkaną między gzłami.

PIERRE BRANTÔME:
„Żywoty pań swowolnych"
Przeł. Tadeusz Boy-Żeleński

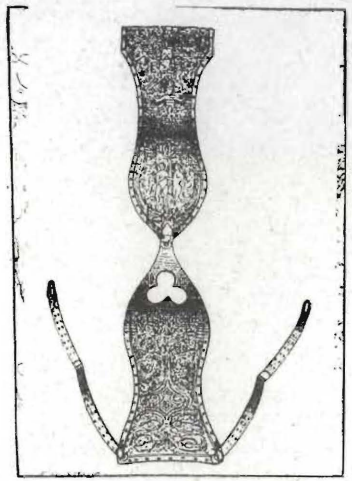

XVI-wieczny srebrny pas cnoty, przerysowany według oryginału znajdującego się w Muzeum Cluny w Paryżu.

PIERRE BRANTÔME, ok. 1540—1613, dworzanin i żołnierz, brał czynny udział w życiu politycznym, wiele podróżował, uczestniczył w wojnach religijnych. Jego pamiętniki (t. I—X, 1665—66, Mémoires) stanowią cenny dokument epoki. W ich skład wchodzą m.in. „Żywoty pań swowolnych" (Vies des dames galantes, 1665) i „Vies des hommes illustres et des grands capitaines", 1665 (Żywoty sławnych ludzi i wielkich rycerzy).

Małżeństwo dla pieniędzy

Ilustracje do programu zaczerpnięto z: Eduard Fuchs: Illustrierte Sittengeschichte. München (ok. 1909), A Langen. t. 1—2.

Wydawca
TEATR NARODOWY

Redakcja
EWA RYMKIEWICZ

Opracowanie graficzne
ZBIGNIEW CELIŃSKI

Cena zł 13.—

WDA — Zakład Typograf. Zam. 21. Nakł. 10.000 egz. C-85

TEATR NARODOWY

założony w roku 1765

... i DEKAMERON

według

GIOVANNIEGO BOCCACCIA

przekład: Edward Boyé

Wybór

ADAM HANUSZKIEWICZ
ANDRZEJ HAUSBRANDT

Obsada:

Człowiek — ZDZISŁAW WARDEJN
Śmierć — GRAŻYNA SZAPOŁOWSKA
Dżuma — GUSTAW KRON
Larwikola — EMILIAN KAMIŃSKI
Krambarabus — WIKTOR ZBOROWSKI
Pięciozmysła — EWA ZIĘTEK
Cnota — DARIA TRAFANKOWSKA
Sumienie — ALEKSANDRA ZAWIERUSZANKA
Majętność — EDWARD RAUCH
Fałszywy Mnich — JERZY PRZYBYLSKI
Katarzyna — ERNESTYNA WINNICKA
Andreola — ANNA CHODAKOWSKA
Helbia — MONIKA GOŹDZIK
Filyria — HALINA ROWICKA
Olendria — MAŁGORZATA ZAJĄCZKOWSKA
Klarysa — JUSTYNA KULCZYCKA
Giannina — SŁAWOMIRA ŁOZIŃSKA
Trabilio — ZYGMUNT FOK
Megarius — JERZY PRAŻMOWSKI
Gabriotto — JERZY POŻAROWSKI
Hennio — JANUSZ KŁOSIŃSKI
Błazen — ANDRZEJ PIECZYŃSKI
Bellerofon — HENRYK DEREWENDA
Mulnik — STEFAN LEWICKI
Grabarz — CEZARY SOKOŁOWSKI
Pamfilus — ZBIGNIEW KRYŃSKI
Hiscardo — JERZY WINNICKI

oraz

EWA BEM

Scenariusz, inscenizacja i scenografia

ADAM HANUSZKIEWICZ

Muzyka
ANDRZEJ BIEŻAN
WOJCIECH KAROLAK

Kostiumy
ZOFIA de INES-LEWCZUK

Współpraca

JERZY KOZŁOWSKI *pantomima*
TADEUSZ WIŚNIEWSKI *taniec*
JAN CIECIERSKI (syn) *scenografia*

Kierownictwo muzyczne
JACEK SOBIESKI

Asystent reżysera
TAMARA TATERA

W przedstawieniu wykorzystano fragmenty *moralitetu „Człowiek"* (1541 r.) *Piotra Diesthemiusa* w przekładzie E. Jelonka i J. Krókowskiego oraz muzyczne cytaty z filmu „Kabaret" i „Hair".

Spiritual „Oh When The Saints" — wykonuje Henryk Derewenda
Fortepian i fisharmonia — Jacek Sobieski
Harfa — Alicja Kazaniszyn-Chojnacka

Muzykę do tekstów: J. Kochanowskiego (tł. z łac. J. Ejsmond), F. de Malherbe'a (tł. J. Lisowski). W. Shakespeare'a (tł. J. S. Sito) — skomponował Wojciech Karolak

Muzykę do tekstu Ch. Baudelaire'a (tł. M. Jastrun) skomponował Andrzej Bieżan

Naczelny Inżynier — Stanisław Suski

Kierownictwo techniczne — Seweryn Luboradzki, Zbigniew Markowski

Brygadier sceny — Stanisław Kuszczyk

Inspicjent — Franciszek Gołąb

Oświetlenie — Andrzej Szymański

Dźwięk — Anna Pawluk

Rekwizytorzy — Jerzy Kawałek, Andrzej Karczewski

Kierownicy pracowni

Malarnia — Jerzy Batorowski

Stolarnia — Zbigniew Zagurowski

Modelatornia — Henryk Nizler

Pracownia dźwięku — Stanisław Pawluk

Pracownia krawiecka damska — Grażyna Szczecińska

Pracownia krawiecka męska — Jan Mrówczyński

Perukarnia — Leszek Galian

Tapicernia — Ryszard Kubicki

Pracownia szewska — Józef Jasiński

Ślusarnia — Wiesław Jaworski

Farbiarnia — Henryk Kotte

Organizator Pracy Artystycznej — Janina Zahorska

Biuro Obsługi Widzów — Jadwiga Walewska
Tel. 26-54-81 wew. 42 lub 23 oraz 27-06-23,
po godz. 16 tel. 26-54-83 (Kasa Teatru Narodowego)

Dyrektor i Kierownik Artystyczny
ADAM HANUSZKIEWICZ

Zastępca Dyrektora
BOGDAN MICHALSKI

Cena zł 2.—

WDA — Zakład Typograficzny. Zam. 90. Nakł. 10.000. O-5